



RATUSZ MIASTA GDAŃSKA.

GDAŃSK I JEGO OKOLICE.

(Wyjatek z opisu podróży).

Gdańsk sławne w dziejach miasto, port jego i brzegi morza, były zawsze przedmiotem mojej ciekawości: dogodziłem ję w tym roku. Czas piękny, okolice nowe którądy jechałem, i miłe towarzystwo kilku osób, uprzyjemniło tę podróż dla rozrywki jedynie przedsięwziętą.

Przebywszy małe miasteczko *Złoczów*; za piaszczystymi lasami ujrzelśmy rozległe i bujnym zbożem okryte równiny, które prowadzą do *Warty*. Miastu temu dała nazwisko rzeka przy nię płynąca.

Nad nieprzejrzanym łągiem przy rzece, jechaliśmy z *Warty*, a drugi brzeg wyniosły okrywają porządne wioski. Nasz odpoczynek był w *Milkowicach*.

Za *Milkowicami* skończyła się okolica wesoła. Posępny i korzenisty las prowadzący do *Dobry*, strudził nas nieślychanie, a ulewny dęszcz z grznotami i łąskawicą, dokuczył nie mogącym pośpieszyć. Tak zmokli i znużeni, ledwieśmy dojechali do *Dobry*. To miasteczko błotniste sami prawie Żydzi zamieszkali.

W pochmurny wieczór i w myślach pograżeni, przebyliśmy zwolna piaski koło *Dobry*, a za gęstym znowu i długim borem, pokazał się *Brudzew*.

Za *Brudzewem* o milę leży *Koło*, jedno z miast znaczniejszych, mające wysoki ratusz, dwa okazałe kościoły i porządne nowe budowy. Obłewa je *Warta*, na której stoi most wygodny i piękny. Szerokie koryto tej rzeki, już jest spławne w tém miejscu.

Na boku miasta widać rozwaliny starego jakiegoś gmachu. Zapytany odemnie mieszkaniec tameczny, tyle mi tylko powiedział: że to jest dawny bardzo zamek, i że w nim są wielkie skarby, ale ich dostać nie można.

Od *Brdowa* poczynają się *Kujawy*, ta sławna kraina jeziorami oblana, którą dla wdzięcznych okolicie urodzajnej ziemi, Egipsem polskim nazywano.

Droga prosta prowadziła nas do *Torunia*, ale dla widzenia starożytnej *Kruświcy*, z ochotą zбочyliśmy z drogi. Wprzód jeszcze widzieliśmy rokosznej okiem nieprzejrzanę równinę *Radziejowa*, którego kościoły na wzgórkach wiatrakami okrytym, okazały czynią widok z daleka. Ale mylą pozory. Wjchawszy do niego, małe jest i nieładne. Zaraz za *Radziejowem* w otwartych płaszczynach, ujrzelśmy dawną basztę kruszwickiego zamku. Miasto le-

dwie z kilkudziesięciu nędznych domów złożone, nie ma najmniejszego nawet śladu znaczenia, jakim niegdyś stynęło w półbajecznej epoce historii naszej. Jezioro *Gopło* sławne powieściami *Kadłubka*, mocniej nas zajęło.

Ciągnie się to jezioro na milę, długą doliną, użyzniając przyległe pola i zdobiąc nad brzegiem swoim rozrzucone wioski. Z uszanowaniem chodziliśmy po gruzach, gdzie niegdyś na wyspie *Gopła* stał zamek. Kościół kruświcki pociąga do siebie gotycką budową. Wewnątrz ciemny jest i ponury, mnóstwo zatartych napisów znajduje się na ścianach.

Nasyciwszy ciekawość, nie bez wzruszenia rozstaliśmy się z *Kruświcą*, a minawszy *Inowrocław*, w którym znać ślady kwitnącego kiedyś miasta, długim borem i uprzykrzoną drogą brnąc cały dzień w piasku, gdyśmy się z góry spuszczały, nagle dała nam się widzieć w dolinie leżąca *Bydgoszcz*; chcąc i sobie odpocząć i zwiędzić to piękne miasto, dłużejśmy się w nię zatrzymali.

Miasto opasane murem, było niegdyś obronnem. Czas nachylił je do upadku, ale ręką *Fryderyka* dźwignięte, stało się zamożnym i bogatym. Z niezmierną pracą bito kanały do spławnej rzeki *Noteci*, a kosztowne służy, przez sztukę zastępując naturę, ułatwiły handel. Z podziwieniem i rozkoszą oglądaliśmy to godne wielkiego króla dzieło. Ciosowym kamieniem utwierdzone są brzegi głębokiego kanału, a woda trzymana żelaznymi zapory, gdy za ich otwarciem nagle się podniesie, ładowne statki płyną z łatwością. Zład miasto zrobiło się składem różnych rękodzieł i towarów, powstały magazyny, gmachy fabryczne, rzemieślników domy, i dziś kwitający stan jego, winien wdzięczność dzielnej opiece rządowej. Ma to miasto kilka starożytnych kościołów, ulice porządne i jasne, przedmieścia drzewami zasadzone.

Obszedłszy w około miasto, wieczór przepędziliśmy w publicznym ogrodzie. Tam przy świetle i muzyce, bawili się w święto pracownicy mieszkańcy. Ich szczególna kołyska, gry i tańce, były dla nas miłą rozrywką. Skoczna muzyka brzmiała nam w głowie przez całą drogę.

Ale podróż z *Bydgoszczy* do *Gdańska* była dla nas nieznośna. Trudno sobie wystawić smutniejszego kraju; porównany z *Kujawami*, zdawał się pustynią.

Taki był uprzykrzony przeciąg mil dwunastu. Za *Sztargardem* dopiero, małem ale nowo zbudowanym miasteczkiem, zmieniła się trochę, nieprzyjemna postać. Obaczyliśmy przecie urodzajne niwy i wesel-

sze okolice, mało jednak na nie daliśmy uwagi, wyglądając z utęsknieniem celu podróży naszej. Ciekawość podwoiła niecierpliwe chęci, i wygadziła na moment z pamięci, niesmaki, bezdróż i trudy, jakichśmy niedawno doznali.

Nagle, pomiędzy górami zabłyśły nam wieże Gdańska.

Co za pożądany widok! Skryty się one, i znów pokazały, aż nareszcie zbliżyliśmy się do pierwszych okopów miasta. Dwa długie przedmieścia ciągną się z tego przyjazdu. Z jednej strony płynie wydobyta z gór rzeka *Radann*, której brzeg wąsem sypany i cienistym drzewem jest obsadzony; z drugiej stoją ozdobne domy z ogrodami. Przejechaliśmy potem zwodzone mosty i sklepione bramy. *Gdańsk*, wyniosłym wąsem, murami i fosą opasany, jest twierdzą warowną.

Pierwszy rzut oka, zrobił nam najpochlebniejsze o piękności miasta wyobrażenie. Brama wysoka (i tak też nazwana) starożytną rzeźbą ozdobna, prowadzi na ulicę długą, najcelniejszą w Gdańsku. Domy téj ulicy, jedne dawną gotycką sztuką, drugie najnowszym gustem stawiane, wszystkie prawie mają z ciosowego kamienia przysionki i przezroczyste w oknach kryształę. Na długim rynku stoi giełda kupiecka. Gmach wspaniały, zewnątrz w posągi rzymskie ubrany, a w środku do publicznego przechodu otwarty; widać kolosalne wyobrażenie Augusta II, piękne rzeźby i malowidła. Naprzeciw giełdy jest statua brązowa *Neptuna*, a pod nią płynące fontanny.

Już w dziesiątym wieku znajdujemy wzmiankę o Gdańsku. Było kolejną w posiadaniu Duńczyków, Szwedów, książąt pomorskich i zakonu Krzyżaków. W 1458 wypowiedzieli Gdańszczanie posłuszeństwo Krzyżakom i poddali się pod zwierzchnictwo króla Kazimierza Jagiellończyka. Mieli swoje prawa i magistrat, bili monetę z wyobrażeniem królewskim.

Miastem rządził, pod zwierzchnictwem królów polskich, magistrat, złożony z Burmistrza, Radców, ławników i członków gminy. Siedliskiem tego rządu był ratusz, którego rycina niniejsza wystawia. W gmachu tym, przez pięć wieków, magistrat złożony z najznakomitszych w każdym względzie osób, czuwał nad dobrem mieszkańców; z murów jego wychodziły uchwały, które się do wzrostu miasta, rozszerzenia handlu, utrzymania porządku, a niekiedy téż i do klęsk własnych przyczyniały. Ratusz ten gra niepospolitą rolę w dziejach Gdańska.

Ratusz Gdański stoi na długiej ulicy. Wzniesiony został — jak się *Kuricke* w o-

pisie swoim Gdańska domyśla — w roku 1311; kształt atoli wewnętrzny i zewnętrzny, w ciągu 5ciu wieków rozmaitym ulegał zmianom. W roku 1556 dnia 3 Października, wybuchnął ogień w jednej z dolnych izb ratusza, i w przeciągu kilku godzin zniszczył znaczną część tego gmachu, a między innymi i wieżę. W kilka lat potem, to jest w roku 1561, odbudowano ratusz ten w kształcie, w jakim go dziś widzimy. Jakkolwiek ratusz Gdański okazałym jest zewnątrz, okazałość ta niknie w porównaniu z wewnętrznymi ozdobami, które w sobie zawiera. Szczególniej zwracają uwagę na siebie dwie sale, w których magistrat Gdański niegdyś posiedzenia swoje odbywał. Sufity i ściany ich ozdobione są najpiękniejszą sztukaterską robotą, częścią z drzewa, częścią z gipsu, w guście 16go wieku, wystawiającą rozmaite figury i herby miasta Gdańska i t. p. Ławy na około nich, starożytnej, pięknej roboty, wybite są adamaszkciem. — Z wieży ratusznej najpiękniejszy jest widok na zajmujące okolice Gdańska. Z jednej strony ujrzyysz nieprzejrzane płaszczyzny bogatych Żuław, z drugiej wspaniałe morze z pięknymi nadbrzeżnymi siołami. Ratusz Gdański przywodzi nam na myśl wiele miłych wspomnień z wieków upłynionych.

Ratusz Gdański posiada ogromne archiwum, od 13go wieku począwszy, w jak najlepszym porządku utrzymywane. Archiwum to zawiera nieprzebrane materiały do historii Polski i Prus królewskich; korzystali już wprawdzie z niego w szacownych dziełach swoich Lengnich i Voigt, przecież piszący dzieje, powinni by z skarbu tego bezpośrednio czerpać.

Do okręgu Gdańska należało trzydzieści trzy bogate wioski i miasteczko Hela, Gdańszczanie posiadali statki handlowe i wojenne, mieli znaczną przewagę handlową i polityczną w wieku XVI, XVII i XVIII. Przy końcu zeszłego wieku, miasto Gdańsk przeszło pod panowanie pruskie. Podczas wojen Napoleona wytrzymało dwa wielkie oblężenia, jedno w 1807, drugie w 1812 i 1813; kilkaset domów poszło wówczas w perzynę, a większa część została uszkodzona. Od 1807 do 1812, zatomowanie handlu i klęski wojenne zniszczyły i zubożyły miasto, lecz za przywróceniem pokoju i opieką rządu pruskiego, odzyskało swoją świetność. — Miasto posiada rozmaite fabryki, lecz handel płodami spuszczanemi Wisłą, jest głównym źródłem jego bogactw i przemysłu.

Za ulicą długą, *Motława* oblewa wkoło kupieckie spichrze, te to nieoszacowane skarbnice, te składy płodów naszej

ziemi, owoc pracy rolnika i źródło bogactw Gdańska.

Liczne okręty, statki i galary okryły wówczas Moltawę. Chcieliśmy je zaraz oglądać, ale nielitościwy mrok przerwał nam tę rozkosz. Ledwie użyliśmy trochę spoczynku po drodze, gdy ciekawość sprrowadziła nas nad kanały o świcie. Ludność handlowego miasta wtedy się najlepiej wydaje. Co za osobliwszy obraz zamieszkania!

Przecisnąwszy się przez ciżbę idących w prawo i w lewo, najpierw odwiedziliśmy okręt blisko brzegu stojący. Kapitan przyjął nas grzecznie. Trzeba się dziwić nad jego wygodnym mieszkaniem, nad mocną i zręczną budową okrętu, nad różnicznym przeplataniem lin masztowych, i tysiącem potrzeb do żegluga; ale te drobne szczegóły, choć oko bawia, czytającychby znudziły. My jak najprędzej chcąc brzegi morza oglądać, szliśmy za przewodnikiem koło warsztatu okrętów, gdzie czynny rzemieślnik buduje te pływające domy, a ztamtąd płynąc przy odgłosie muzyki przez Wisłę i rznięte od niej ku morzu kanały, wysiedliśmy u *Mindy* fortecy portowej. Z wyniosłej wieży tej fortecy, pierwszy raz obaczyliśmy morze. Pyszny ten widok był dopełnieniem wszystkich chęci naszych. Co za cuda przyrodzenia! Nie wiedzieć, co było pierwój oglądać. Nieprzejrzała przestrzeń wody kołysanej wiatrami, zdała nam się wrazie opasana lasem. Ciemna powierzchnia w oddaleniu, może w ten błąd oko wprowadzić; lecz w momencie zniknięcie omamienie, gdyśmy postrzegli zbliżające się ztamtąd okręty.

Te gmachy wodne zajmują kanały portowe, powiewając każdy banderą swego narodu. Rybackie statki chciwe połowu, krążą ustawnie nad brzegiem wokoło portu. Tysiące matych ich żagłów, bielą się wśród mgły morskiej.

Nadwyzajny upał przeszkodził nam bawić się dłużej pięknym widokiem. Wróciliśmy do siebie, ale wyobrażenie i myśl nasza zostały przy morzu. O żegludze wszystkie były rozmowy. Porównane opisy zdały nam się stąbym obrazem rzeczy. Nazajutrz idąc nad sam brzeg morza, dał nam się słyszeć szelest. Szum ten wydają bałwany, które skacząc tłuką się o siebie.

Chcieliśmy dla zabawy małą zrobić żeglugę do wyspy *Heli*, siedm mil morskich od portu odległej, lecz mimo usilnego starania, nie można było dostać do przewiezienia okrętu, bo kupieckie na miejsce tylko swego przeznaczenia zabierają podróżnych. Przystając więc na chodzeniu wzdłuż brzegów, zbieraliśmy kon-

chy, kamyki i bursztyny, na pamiątkę naszej tam bytności, i cddad dla rozrywki codzień odwiedzaliśmy morze. Resztę jednak czasu poświęciliśmy oglądaniu osobliwości w mieście. Z zadziwieniem postrzegliśmy, iż oprócz ulicy Długiej, którą się wjeżdża, poboczne Gdańska ulice ciśnie są i ciemne, nadwyzajna tylko ludność miasta, robi je zawsze pełnemi. Wspaniałe kościoły zastanawiają uwagę znających się na budownictwie. Każdy z nich ma osobne piękności, ale przed wszystkimi liczyć można kościoły, Dominikańców i farny. Pierwszy od *Sobiesława* jeszcze książęcia pomorskiego stawiany, szczyty się najdawniejszą budową w Gdańsku. Drugi przechodzi w ozdobach to wszystko, na co tylko sztuka gotycka wysilić się mogła. Ogromny i najwyższy w mieście, zewnątrz ma w różnym kształcie wieże, a we środku, wytworne rzeźby, sklepienia zwyciężkami chorągwiami okryte, starożytnie kolumny, wrażliwą patrzącemu uszanowanie. Niegdyś fara Katolików, dziś się w nim modlą uczniowie *Marcina*. Jeden z dozorców pokazywał nam osobliwości kościoła, a między niemi zegar, któren jak mówił miał pokazywać obroty planet, lecz nierozumna zaradłość przeszko-dziła ukończeniu tak pięknego dzieła.

Wieść jest powszechna między gminem, że gdy chciał rzemieślnik zrobić podobny dla Hamburga, Gdańszczanie kazali mu wyłupić oczy.

Chrzelnica bogato wyłaczana, kaplica senatorów czyli radnych miasta, wspaniałe grobowce, obrazy w tym kościele znajdujące się, zasługują na uwagę.

Pomiędzy ciekawościami miasta, liczo-no zawsze zegar grający sztuki muzyczne. Wielu dziejopisów naszych, a między innymi *Gwagnin*, unosi się z zapałem, nad opisem tego nadwyzajnego jakoby cudu, twierdząc, że postronne narody dziwią się ujmującej melodyi, z jaką się zegar ten co godzina odzywa. Ale kto słyszy prostą mieszczaninę dzwonek, poruszanych sprężyną, które świszczący tylko i przykry dźwięk wydają, ten może się przekonać, jak często fałszywe i przesadzone opisy, łudzą fałtowiernych czytelników.

Zbrojownia w Gdańsku sławna była od dawna. Na jej czele położono napis: *Felix est civitas, quae tempore pacis, cogitat de bello.*

Wdzięczność współziomków wystawia tam w każdej sali wyobrażenie bohaterów, którzy za całość miasta walczyli. Jest to chlubna ich męstwa pamiątka. Widzieliśmy nadto zbroje dawnych kawalerów niemieckich, starożytny ubiór żołnierzy gdańskich, różne osobliwe strzelby i ową cięż-

ką broń, z której sławny siłą swoją August II jedną ręką strzelał.

Reszta dnia zeszła na oglądaniu wielkiego młyna w mieście i wodociągu, który niustannym obrotem koła na rzece *Radann* kafemu miastu wody dostarcza. Wieczorem zabawił nas teatr. Budowa jego okrągła, w najlepszym jest guście, a wewnątrz wesoty i wygodny.

Nie chcąc nie opuścić co było godne widzenia w okolicy Gdańska, wybraliśmy się do Oliwskiego klasztoru. Kościół, prócz starożytności, nic więcej nie ma za sobą. Pokazywano nam nagrobek z czarnego marmuru, księcia Sobiesława, ołtarz z konch morskich, wielkie i głośnie organy i malowidła, które lubo mierne, wybornemi nazwać im się podobało. Położenie Oliwy jest jedno z najpiękniejszych, ale sama prawie natura wszystko tam zrobiła, sztuka mało ją wsparła. W ogrodzie, w końcu wysokiego szpaleru, widać płynące okręty, ale ten ogród zaniedbany, ma ubogą tylko ozdobę z drewnianego posągu Fryderyka, i ledwie płynącej kaskady. Góry przyległe patrzą na morze, z ich wierzchołka otwiera się widok całego portu i miasta, ale te góry ledwie okzesane, przykrą pochyłością odstręczają przychodniów. Lepiej korzystał z przyjaznego położenia bogaty jeden kupiec gdański, który mając przy ogrodzie swoim za miastem górę, utworzył z niej publiczną przechadzkę. Góra ta wyniosła, hojnym nakładem właściciela upiękniona i od imienia jego *Johans-Berg* nazwana, ma wchód wygodny, szerokie po zarostej krzewinie ścieżki, a na jej szczycie stoi rzęcznie naśladowana wiejska chata, gdzie człowiek od spieki słońca zastłonięty, pozwala ciekawemu oku nasycić się tysiącem przedmiotów, w jakie płodne są brzegi morza. Chcieliśmy i ogród kupca tego obaczyć, ale zamknięty jest dla nieznajomych. Trudno jest bardzo widzieć wytworne domy, i gustowne ogrody kupieckie, bo oni w małym towarzystwie krewnych i przyjaciół żyją zamknięci. Rano zatrudnieni pracą w kantorze, jadą potem na odpoczynek do domów swoich za miastem, i tam resztę dnia przepędzają na samotnej między sobą zabawie.

Wróciliśmy z Gdańska na *Żuławy* do włości miasta należące. Co za okolica wesota! Co za dolina rozkoszna... ciągnąca się nad brzegami Wisły! Są to osady, słynące porządkiem, gospodarstwem i bogactwem. Starożytni poeci opiewali nam arkadyjskich pasterzy. Ich żywe wyobrażenie maluje nam w najprzyjemniejszych farbach te obrazy. Ale to co było

miłym tylko płodem dowcipu, pokazuje się w całym blasku w *Żuławach*.

Mieliśmy rozkosz widzieć wewnętrzny porządek u jednego z osadników. Dziwić się potrzeba nad ochędostwem i kształtem obszernego zabudowania, które liczną familią, sługi i dobytek mieści wygodnie. — Porcelana i szkła angielskie w izbie, zbliżały się nawet do zbytku. Na ścianie zawieszona była tablica, na której złoty napis świadczył bytność króla u niego. Poczciwy gospodarz szczyił się tą pamiątką, i nas najgościńniej przyjmował. Na jego pogodnej twarzy, malowała się spokojność duszy, jaką daje chlubne o uczciwości swojej przekonanie. Pełen wdzięcznej otwartości, opowiadał nam ciekawie słuchającym, sposób gospodarstwa i użytki sześciu włók ziemi, które go żywią i bogacą.

Kraina ta ogromnym wałem broniona od wylewu Wisły i niżej jej koryta leżąca, przypomina Holandya. Wesota, żywna, obfita, czaruje oko i zmysły zachwyca. — Jednakże nieraz doznała wielkich klęsk podczas nadzwyczajnych wylewów Wisły, lecz pracowitość, rządność i zamożność mieszkańców, prędko wynagradzała poniesione straty. Hodowanie bydła i wyrabianie nabiału, jest głównym ich przemysłem; sławne są sery żuławskie.

Daliej, kraj górzysty, ale dosyć przyjemny i otwarty. *Czczewo*, *Gniew* i *Nowe*, trzy miasteczka leżą bliskie siebie. Wszędzie widać ułamki murów opasujących je niegdyś, zamki i kościoły spustoszone.

Od *Nowego* jedzie się znowu wśród osad żuławskich (lubo mniej już świetnych jak pierwsze) aż do *Grudziądza*. Twierdza grudziądzka leży na wyniosłym brzegu Wisły. Sztuka ukryła pod ziemią jej ogromne wały, a góra po stopniach rznęta i darniną kryta, ma bardziej pozor ogrodu jak fortecy. Wisła szeroko płynie pod miastem, i długi most żyłkowy prowadzi do niego. Kształtne domy i znaczne zbóżowe szpichrze, dodają mu ozdoby.

O KOBIEȚACH

W AMERYCIE PÓŁNOCNEJ.

Kobiety amerykańskie są w ogólności oświecone, lecz mało mają imaginacji, więcej rozumu jak uczucia. Przyrodzenie hojnie udawało je powabami, szczególną pięknoscią celują z miasta Baltym ora. — Oczy niebieskie przypominają ród angielski, a czarne oczy wpływ gorącego okazują lata. Konstytucya ich słaba de-

likatna, zaledwie może się oprzeć ostremu klimatowi i nagłym zmianom temperatury powietrza. Kto sobie wystawi, że ta piękność, ta świeżość i wszystkie powaby młodości zwiędną przed czasem, i okropnemu ulegają zniszczeniu, musi uczuć smutek i doznać bolesnych wrażeń.

Wychowanie kobiet w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, całkiem się różni od europejskiego. We Francji młoda panienka, dopóki nie pójdzie za mąż, zostaje pod opieką rodziców, spoczywa na łonie pokoju i ufności, ponieważ czuła troskliwość ciągle nad nią czuwa i nigdy nie zasypia; wolna od zastanawiania się i rozważania, gdyż inni myślą za nią, robi to co jej matka. Z nią razem weseli się lub smuci, nie wyprzedza życia, ale za niemi postępuje. Jak słaby powój trzymając się gałązek krzewin opiekuńczych, podziela z niemi gwałtowne wstrząśnienia lub słodkie kołysania.

W Ameryce otrzymuje kobieta wolność już przed nadejściem młodości. Samą siebie mając za przewodnika, puszcza się na los szczęścia drogami nieznanemi; pierwsze jej kroki są prawie bezpieczne, w dzieciństwie przebiega życie, jak słaba łódka igrająca swobodnie na morzu skał niemających.

Lecz cóż się stanie z tą słabą łódką, z rozpiętymi żaglami i sternikiem bez doświadczenia, gdy nadejdzie burza namiętności młodzieńczego wieku? Wychowanie Amerykanek zapobiega temu nieszczęściu. Młoda panienka dowiaduje się wcześnie o zasadzkach, w jakie wpaść może. Instykt nie zawszeby ją ostrzegał przed nieszczęściem, staje więc pod strażą rozumu. Tak, wiedząc o sidłach na nią rozstawionych, aby ich uniknąć, na siebie tylko rachuje. Na roztropności Amerykanek nigdy nie zbywa. W pierwszej młodości odbiera panienka wszystkie nauki, nieodzowne przy zupełnej w swém postępowaniu wolności; lecz dla tego właśnie traci dwa piękne przymioty swego wieku, niewinność i naiwną otwartość. Amerykanka potrzebuje oświecenia, aby była roztropną; zbywa jej przeto na powabach znamię prostoty.

Wczesna wolność nadaje jej myślenie poważne i w charakterze jej przedstawia coś męskiego. Często można słyszeć na towarzyskich posiedzeniach dwunastoletnie panienki, rozwiązujące pytania w najważniejszych przedmiotach politycznych. To ostudzenie zmysłów, to wzniesienie umysłu, to zwyczajne męskie u kobiet, wielki znajdują powab na szali rozumu, lecz serca nigdy nie zadowolnią. Tak najprzód sądziłem o kobietach Ameryki północnej;

znalazłem tam jednak młodą osobę, której charakter pełen ognia i czucia, zachwiał mojem przekonaniem.

Arbella okazywała mi najbystrzejszą żywość umysłu, najdelikatniejszą czułość serca i ten szlachetny zapał duszy, co pociąga i podbija. Przytém lubiła do zbytku nauki i sztuki piękne. Gdy mówiła w przedmiotach serca ludzkiego, oczy jej niebieskie we łzach się rozplywały; gust jej do muzyki był fanatyzmem; namiętność do poezji szaleń. O pierwszej i drugiej mówiła z największym zapałem i podziwieniem; zdawało się, że Korynna i Safo jednoczyły się w jej duszy. Uwiedziony tyłoma powabami, już oskarżałem płochość mego pierwszego sądu; w tém jedna okoliczność uchyliła uroczną zastonę, co otaczała me nowe bóstwo. Byliśmy razem na koncercie. Chwilą wprzódy, mówiąc o koncertach w ogólności, wprawiała mię w zachwycenie; lecz kiedy zaczęła odkrywać szczegółowe zdania o różnych częściach koncertu, opanowała mię zdziwienie niepodobne do opisanego. Źródło jej pochwał nie wysychało; tak często i z takim chwaliła zarozumieniem, że sama siebie nie mogła zrozumieć; wszelkie jej podziwienia były niestosowne. Wreszcie, bez żadnego rozróżnienia używała oznaczonej miary zapału, którym szafowała na chybił traf, do samego końca. Charakter taki, jak później w wielu młodych spostrzegłem Amerykankach, nie może się podobać; kobiety pełne sztucznego zapału, są zimne równie jak inne, a im więcej obiecują, tém bardziej zawodzą. Powróciłem do pierwszego zdania, lecz dla tego, abym raz jeszcze zbłądził.

Osmnastoletnia *Alis* nie była bardzo piękną, lecz wabiła ku sobie dowcipem. O toaletę nie dbała; ubiór jej nie był wytworny i widocznie o to się nie ubiegała; publicznie bowiem nosiła okulary. Jednak podobała się i tego pragnęła. Zaloty jej były czyste umysłowe, czarowała mocą dowcipnych żartów, prostotą i żywością. Wielbiciele ciągle ją otaczali. I ja sądziłem, iż jest prawdziwie godną hołdu, jaki jej składano; w tém dowiaduję się, że już oddawna była zaręczoną. W Stanach Zjednoczonych dwie osoby gdy się przekonają o wzajemnej ku sobie miłości, przyrzekają sobie pobrać się, co się nazywa wzajemnym zobowiązaniem; jest to gatunek zaręczyn bez uroczystości, uświęconych przysięgą dotrzymania wiary. Młoda oblubienica mało starając się podobać, tém więcej była zalotniejszą bez celu, co było źródłem mego zadziwienia; wreszcie, zbyt nie zaloty są zwykłym znamięm młodych Amerykanek i skutkiem ich edu-

kacy. Dla 16-letniej panienci wielkim interesem życia jest małżeństwo, Francuzka go pragnie, Amerykanka szuka. Będąc panią swego postępowania, sama sobie wybiera męża. Łatwo pojąć jak delikatnym i niebezpiecznym jest obowiązek młodej panienci, stanowiącej o swém przeznaczeniu. Musi ona uzbroić się takąż samą przewidującą przezornością, jakiej u nas wymagamy po ojcach i matkach o los córki troskliwych. W ogólności, trzeba wyznać, dopełnia ona swego powołania z największą roztropnością. Na łonie towarzysztwa tak poważnego, gdzie każdy zajmuje się swym przemysłem, młode Amerykanki zatrudniają się wynalezieniem dobrego męża. W Stanach Zjednoczonych mężczyźni są zimni i przykuci do swych interesów, trzeba więc albo iść do nich, albo ich uderzającym powabem przyciągnąć. Nie dziw przeto, jeżeli młoda panienka wśród nich żyjąca, hojnie rozdziela wyuczone uśmiechy i czułe spojrzenia; jej chęć podobania się jest oświecona i roztropna, zmierzyla ona przestrzeń, której przejść nie powinna. Jeżeli jej wyuczone sztuki podobania się zasługują na nagane, cel do którego dąży jest najchwalebniejszy. szuka bowiem męża.

Młodzieńcom i panienciom nie zbywa na okolicznościach objawienia sobie miłego uczucia wzajemnej skłonności. Zwykle panienci wychodzą same. Towarzystwo im młodzieży nie obraża przyzwoitości, byle nie trzymali się za ręce, gdyż to oznacza już zaręczonych. W salonach też sama panuje wolność. Rzadko matka wnięsza się do rozmowy córki, która przyjmuje u siebie kogo się jej podoba; przyjmuje nawet tych ludzi, których spotkała na ulicy, choć ich rodzice nie znają. Tak postępując źle nie czyni, ponieważ takie są miejscowe obyczaje. Zalecanie się Amerykanki jest szczególnej natury. We Francji panienka mniej pragnie iść za mąż jak się podobać; w Ameryce o tyle stara się podobać, aby znaleźć męża. U nas sztuka podobania się jest namiętnością, w Ameryce rachubą. Jeżeli panienka zaręczona ciągle okazuje się zalotną, mniej to czyni z upodobania jak z roztropności, ponieważ zdarza się, iż oblubieniec niedotrzymuje słowa. Przewiduje ona tę smutną zmianę i stara się pozyskać i inne serca, aby w razie potrzeby, utracone zastąpić drugim.

W tej i innych okolicznościach, wyzywa, ośmiela, albo usuwa wdychających, z zupełną wolnością. Jeżeli kobieta wolność w Ameryce wcześniej otrzymuje, prędko też ją traci. U nas młoda panienka prawie z powicia przechodzi w związki małżeńskie, lecz nowe te obowiązki są

dla niej lekkie. Idąc za mąż, utrzymuje prawo uczęszczania sama między ludzi; zatem zostaje wolną. Wtenczas to otwierają się dla niej uroczystości, bale, przyjemności. W Ameryce przeciwnie: życie pełne blasku i niewinnej rokoszy, przynależy młodej paniencie; poszedłszy za mąż umiera dla światowych przyjemności, a poświęca się jedynie zmuśnionym obowiązkom domowego gospodarstwa. Pierwój hołdowano jej nie dla tego iż jest kobietą, lecz że mogła być żoną. Poszedłszy za mąż, nie potrzebuje się podobać i nie ma już nic do ofiarowania oddawszy swą rękę. W Stanach Zjednoczonych kobieta wtenczas traci wolność, kiedy ją we Francji nabywa. Te przywileje młodej panienci i utrata ich po zamężciu, są przyczyną, iż wiele osób długo zostaje zaręczonymi, nim się pobiorą. Po takich zaręczynach, opierających się na umowie czysto moralnej, następuje wkrótce ślub małżeński; lecz często się zdarza, iż młode panienci tak zabięgliwe o zaręczyny, małżeństwo do późniejszego czasu odkładają, gdyż ta zwłoka dozwala im używać jeszcze wolności, służącej osobie niezamężnej.

W kobietach amerykańskich nic nie przemawia do imaginacji, jednak charakter ich, na osobach poważnych i myślicyjących głębokie robi wrażenie. Poznawszy moralność kobiet, tém samym znamy już i całej ludności, a zastanowiwszy się nad stosunkami pożycia domowego w Stanach Zjednoczonych, przejmujemy się uwielbieniem dla Amerykanów, otaczających związki małżeńskie świętym uszanowaniem. Boskie to ich uczucie u żadnego ze starożytnych ludów nie było posunięte do tak wysokiego stopnia, a towarzysztwa europejskie, w swém zepsuciu nie mogą mieć wyobrażenia o podobnej czystości obyczajów. W Ameryce równie mało jest jak u nas surowości względem nieporządnego życia i gorszącej rozpusty bezżeństwa (celiatu); znajdują się tam także młodzi ludzie rozmaitych obyczajów; opinia nie karze ich utratą stawy. Społeczność pobłaża przedajnym wольnych osób rozkoszom, ale nabyte z uszczerbkiem wiary małżeńskiej karze bez litości: nieporządną równie dla mężczyzny, który do błędu wyzywa, jak i dla kobiety co go popełnia, wypędza ich ze swego łoża i tak surowa w tym względzie, iż niewidoczny występki, samo podejrzenie dostateczne jest aby podpaść tej karze. Mieszkania domowe są niepokalanemi świątyniami, do których nawet tchnienie zepsucia przedrzeć się nie może.

Moralność kobiet amerykańskich, owoc edukacji poważnej i religijnej, jest jeszcze skutkiem innych przyczyn.

Zajęty ważnymi interesami, Amerykanin nie ma ani czasu ani chęci oddawać się miłości i zalotnictwu; raz tylko nie pogardza sztuką przypodobania się, gdy się chce ożenić. Wtenczas nie idzie o intrygę, lecz o ważny interes. Nie ma czasu kochać, mniej jeszcze starać się o wzajemność. Powab sztuk pięknych tak ściśle połączone z rozkoszami serca, jest mu nieznaną. Jeżeli młody człowiek występując z zakresu przemysłowego, rzuca się namiętnie na łono *Mozarta* lub *Michała Anioła*, ginie w opinii publicznej: słuchając bowiem głosu harmonii lub rozróżniając odcienia kolorów, nie można zrobić majątku. Jakże usiedzi ten w sklepie, co raz uczuł powaby życia poetycznego?

Młodzi Amerykanie, obyczajami kraju zmuszeni ograniczać się na tém co jest użyteczne, nie zajmują się ani sztuką podobania się kobietom, ani są zdolni je uwdzielić.

W Ameryce wszyscy pracują, ponieważ urodzenie nikomu nie nadaje wielkich bogactw, i nie znają tam nieczynności garnizonów: w tym bowiem kraju wojsk nie ma płatnych. Kobiety wolne są od niebezpieczeństwa i uwiedzenia, a jeśli dochodzą czystości, nie można im ztąd przyznawać trudnej w Europie cnoty, bo tam łatwiejsza o nią walka. Zdziwiająca łatwość z bogaceniem się, przybysza także w pomoc dobrym obyczajom. Majątek nigdy głównym nie jest warunkiem w małżeństwach; handel, przemysł, rzemiosło, zapewniają młodzieży dobry byt i szczęśliwą przyszłość. Żenią się z pierwszą kobietą którą kochają i bardzo rzadko można w Stanach Zjednoczonych spotkać jeszcze bezżennego mężczyznę, 25 lat liczącego. Społeczeństwo zyskuje moralność zamężnych, zamiast rozpusty bezżennstwa. Wreszcie, zmieszanie się stanów, podobnie wspiera związki małżeńskie. W Ameryce północnej, żadna przyzwoitości zapora nie oddziela młodzieńca od panienki, chcąc jej mu oddać rękę. Ten obyczaj sprzyjający związkom prawnym, przynusza i pokryte do ich zawarcia, kto uwiodł młodą panienkę, musi koniecznie być jej mężem, jakkolwiek różne byłoby ich położenie, ponieważ jeżeli jest nierówność majątku, nie ma żadnej różnicy stanu. Czystość ta obyczajów, więcej nierównie zależąca od zasad społecznych jak pojedynczych osób, poważną okrywa barwą mieszkawców Ameryki.

W każdym kraju panuje opinia publiczna, z pod władzy której żadna kobieta

wyłączyć się nie może. Nie prześlądana we Włoszech dla zalotniczek kłamiących, przebacza słabości ludzkiej; w Anglii wymaga delikatnej i wstydliwej skromności, której nie cierpi w Hiszpanii; w Madrycie równie surowo karzą uchybienia zmysłów, jak w Londynie urazę serca. W Ameryce opinia nielitościwie potępia wszystkie namiętności, tylko wyrachowanie upoważnia; obojętna na uczucia, niezmierne jest wymagająca względem obowiązków.

Miłość kochanków, której powab stanowi całe życie niektórych ludów Europy, w Ameryce jest nieznaną. Jeżeli jaka ognista dusza czuje potrzebę kochania i namiętnie się temu oddaje, jest to wypadek tak rzadki, jak widok skały na płaszczynie amerykańskiej. Biadą tej osobie, samotnej wśród wszystkich! Żadnego współczucia, któreby jej szukało, żadnego echa coby jej odpowiedziało, żadnej pociechy, na łonie której mogłaby wypocząć. W tym kraju cenią rzeczy podług wartości arytmetycznej. Jakże zamienić na dolary szlachetne uniesienia duszy i bicia czułego serca? Może bydz, iż kochają się w Ameryce, lecz o to nie czynią zabiegów. Kobiety z natury tak czułe, mają w Ameryce wyraz poważny i rozumny.

Z tego wszystkiego okazuje się, iż kobiety amerykańskie są godne szacunku nie zapału; towarzystwu zimnemu bardzo przystoją, lecz serce ich nie jest utworzone dla gorących namiętności uniesień.

UWIADOMIENIE.

Z dzisiejszym zeszytem skończyło się pierwsze półrocze MUZEUM DOMOWEGO z 1837. O czém się zawiadamia Prenumeratorów półrocznych.

Prenumeraty w Xiegarni F. S. Dmochowskiego na dzieła wydawane nakładem właściciela tejże Xiegarni.

Muzeum Domowe rok 1837—fl. 18 w Warszawie—fl. 24 na prowincyi.

Podróż Malownicza po Europie: rok pierwszy obejmuje opisanie Włoch, z 48 rycinami fl. 15 w Warszawie, fl. 18. na prowincyi.

Czytania pożyteczne i przyjemne, dzieło w języku polskim, niemieckim i francuzkim, z rycinami, zł. 12ście w Warszawie zł. 15ście na prowincyi.

Ooby razem prenumerujące na te trzy dzieła, mają odstąpione sobie od ceny 10 od sta procentu.